

zmian w danej redakcji (a mogły one dochodzić do ilości zawrotnych – np. u Ścibora-Rylskiego 800 poprawek). Jak zauważa Wojciech Tomasiak: „tom otwiera polską refleksję nad wariantowością socrealistycznego piśmiennictwa”. Otwieranie zaś dyskusji, wskazywanie nowych szlaków badawczych wydaje się w nauce równie ważne jak rozstrzyganie problemów.

**Magdalena Mateja**

## Niebezpieczne związki

Tomasz M i e l c z a r e k, *Od „Nowej Kultury” do „Polityki”. Tygodniki społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne PRL*, Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej: Kielce 2003, ss. 382.

W przeciwieństwie do tych książek, których tytuły przyobiecują więcej niżli czytelnik może odnaleźć między okładkami, *Od „Nowej Kultury” do „Polityki”* Tomasza Mielczarka jawi się jako propozycja z nadatkiem. Kalamburowy, publicystyczny (w najlepszym tego słowa znaczeniu) tytuł pozostaje w bezpośrednim związku z drugą i trzecią częścią pracy, które traktują o grupie wybranych czasopism społeczno-kulturalnych oraz społeczno-politycznych, w tym o „Nowej Kulturze” oraz „Polityce”. Tymczasem nie mniej istotna wydaje się część pierwsza *Od „Nowej Kultury”...*, poświęcona, najkrócej rzecz ujmując, analizie relacji pomiędzy polityką a kulturą. O jej wartości decyduje fragment pt. *Prasa w enuncjacjach programowych i praktyce politycznej PZPR*, w którym Mielczarek, mimo sygnalizowanych trudności – należy do nich niejednorodność okresu 1945-1989 – stara się odtworzyć komunistyczną myśl programową i praktykę sterowania mediami uprawianą przez PZPR.

Podstawy organizacyjno-prawne Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (GUKPPIW) oraz mechanizmy funkcjonowania cenzury, zagadnienia będące nie od dziś przedmiotem zainteresowania historyków, także historyków literatury<sup>1</sup>, w pracy Mielczarka stanowią komponent całościowego, bazującego na materiałach źródłowych opracowania. Zachowując porządek chronologiczny autor przedstawia wszelkie instrumenty i centra oddziaływania na prasę, ze szczególnym uwzględnieniem roli Komitetu Centralnego PZPR jako podstawowego ośrodka kształtowania opinii publicznej i sterowania prasą polską. Obok wypowiedzi dygnitarzy odpowiedzialnych w KC za propagandę Mielczarek przywołuje stanowiska poszcze-

---

<sup>1</sup> A. P a w l i c k i, *Kompletna szarość. Cenzura w latach 1965-1972. Instytucja i ludzie*, Warszawa 2001; A. K r a j e w s k i, *Cenzura i ci kłopotliwi literaci*, „Odra” 2002, nr 2, wybrane artykuły z tomu *Autor – cenzura – tekst*, red. J. Pelc, M. Prejs, Warszawa 1998 i inne.

gólnych pierwszych sekretarzy, posługując się przytoczeniami ze zarchiwizowanych dokumentów partyjnych, niedostępnianych, co zrozumiałe, peerelowskiej opinii publicznej. „Udzieliwszy głosu” szefom partii badacz stwarza sposobność skonfrontowania fragmentów przemówień Gomułki (który na temat zadań stojących przed światem kultury wypowiadał się chętnie i obszernie) z asekuranckimi, dyplomatycznymi opiniami Gierka.

Autor z wyczuciem wprowadza mniej istotne, aczkolwiek interesujące informacje. Zaliczam do nich fragment dotyczący uwolnienia spod cenzury 20 tytułów prasowych (1973), w tym „Trybuny Ludu” oraz „Polityki”, które było w istocie próbą narzucenia zespołom redakcyjnym autocenzury, czy wzmiankę o wpływie „superrecenzentów” zza wschodniej granicy na oblicze PZPR-owskich mediów. Pragnę od razu zastrzec, iż wątki drugoplanowe nie mącą bynajmniej klarowności dyskursu o relacjach między PZPR a prasą, wręcz przeciwnie, wraz z licznymi zestawieniami statystycznymi są pożądanym uzupełnieniem głównego toku rozważań. Podsumowując, pierwszy rozdział *Od „Nowej Kultury” do „Polityki”* jest konsekwentnym wywodem na temat peerelowskiego systemu medialnego, budowanego według „modelu znanego, bo opartego na starej niezmiennej leninowskiej zasadzie – prasa jako organ partii, jej tuba”.

Mniej udaną całością wydaje się rozdział kolejny, zatytułowany *Czasopisma społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne*, pełniący funkcję ogniwa, które ma zespolić rozważania wcześniej zreferowane z analizami zawartości konkretnych czasopism. Stwierdzenia o współzależności PZPR-owskich polityków oraz ludzi kultury, które się tu pojawiają, należałoby traktować jako próbę uzupełnienia czy też przedstawienia z innej nieco perspektywy zagadnień omówionych w rozdziale poprzednim. Jednocześnie Mielczarek stara się ukazać zjawiska nieprzystające do schematu partia → prasa, stąd fragmenty poświęcone periodykom emigracyjnym, prasie katolickiej reprezentowanej przez tytuły PAX-owskie oraz „Tygodnik Powszechny”, czy czasopismom z tzw. drugiego obiegu. By nie powiełać (i nie uprzedzić) treści dalszych rozdziałów, autor reglamentuje informacje o „Kulturze” oraz czterech innych interesujących go tygodnikach, omawia natomiast sytuację „Kuźnicy”, „Odrodzenia”, „Współczesności”, „Życia Literackiego”, „Miesięcznika Literackiego”, „Literatury” itp. Można by odnieść wrażenie, że *Rozdział II* stanowi swego rodzaju „efekt uboczny” rozległych badań kieleckiego prasoznawcy, ukierunkowanych na uchwycenie własności PZPR-owskiej prasy opinii; niemniej jest to zasadne i użyteczne wprowadzenie do kolejnych partii pracy.

Jak już na wstępie sygnalizowałam, oś tematyczną pracy Tomasza Mielczarka stanowią analizy dotyczące tygodników społeczno-kulturalnych oraz społeczno-politycznych, pozostających w gestii PZPR. W grupie kilkudziesięciu tytułów badacz wyodrębnił te, które szczyły się wysokimi nakładami, długowiecznością oraz licznymi zespołami redakcyjnymi, nie bez znaczenia pozostawał również fakt, iż wyselekcjonowanym czasopismom – często wbrew zamysłom politycznych dysponentów – udawało się kształtować opinię publiczną na s w ó j s p o s ó b. Wybór padł na: „Nową Kulturę” (1950-1963), „Przegląd Kulturalny” (1952-1963), „Kultu-

re" (1963-1981), „Po prostu" (1947-1957) oraz założoną w roku 1957 „Politykę". Każdemu ze wspomnianych pism autor poświęca osobny rozdział (III-VII), odstawiając kulisy powstania periodyku, dokonując prezentacji jego animatorów i redaktorów, przeprowadzając analizę zawartości, referując treść ważniejszych artykułów, przywołując atmosferę najgorętszych dyskusji prasowych, analizując strukturę publiczności, ujawniając związki zespołów redakcyjnych z partyjnymi dygnitarzami, pokazując mechanizmy oddziaływania polityków na skład osobowy redakcji oraz tematykę i kurs programowy tygodników, wskazując momenty przełomowe (skorelowane zazwyczaj z przełomami politycznymi w łonie PZPR), komentując przyczyny likwidacji tytułu itp. Krócej mówiąc, badacz rekonstruuje historię tygodników i konsekwentnie rozwija tezę wyrażoną w początkowej partii swoich dociekań.

Porównując część dotyczącą prasy społeczno-kulturalnej i część, w której prasoznawca omawia tygodniki społeczno-polityczne, można dojść do wniosku, że bardziej przekonująco udało się Mielczarkowi opracować historię „Po prostu" niż „Przeglądu Kulturalnego", „Polityki" niż „Kultury". Przypuszczam, że odczucie takie jest reakcją zupełnie naturalną, nie mającą bynajmniej związku ze sposobem potraktowania materiału przez autora, który do analizy każdego z czasopism przystąpił z jednakową rzetelnością i jednakowym instrumentarium metodologicznym. Nie bez wpływu na ocenę pozostaje specyfika analizowanych czasopism społeczno-politycznych. Wystarczy przypomnieć niebanalną drogę „Po prostu", które z pisma studenckiego, koncentrującego się na relacjonowaniu działalności uczelnianych kół ZMP i „demaskowaniu" kulaków ukrywających zboże, dywersantów niszczących maszyny czy dolarowych spekulantów przeistoczyło się w połowie lat 1950. w organ krytyczny i samodzielnie myślących radykałów. To tu zrodziła się inicjatywa powołania klubów młodej inteligencji, mająca na celu aktywizację prowincjonalnej młodzieży. To tu zaprezentowano analizę *W zaklętym kręgu drętwej mowy pióra* Stanisława Manturzewskiego, który doszedł do konkluzji, że immanentną cechą socjalizmu jest „drętwa mowa"<sup>2</sup>, czyli rozbieżność słów i deklaracji z czynami. To tu postulowano „zmianę systemu, w którym klasa robotnicza stacza się do rzędu armii pracy, poddanej administracyjnej dyscyplinie zabezpieczonej środkami milicyjnymi". „Polityka", powołana zrazu jako antidotum na cieszące się ogromnym powodzeniem „Po prostu", stosunkowo szybko przekroczyła ramy narzucone jej przez PZPR, co więcej, stała się źródłem, z którego jęły płynąć sygnały o konieczności odnowy partii i liberalizacji systemu. Onegdaj Stefan Kisielewski przyrównał pracę i publikowanie w „Polityce" do „tańca na linie"<sup>3</sup>; trzeba przyznać, że Tomasz Mielczarek nie tylko odtworzył skomplikowane figury i układy tego polityczno-prasowego kontredansa, ale uchwycił również jego zmienny rytm.

Omawiane w pracy Mielczarka tygodniki społeczno-kulturalne nie mogły równać się pod względem zakresu oddziaływania z „Polityką", jej nakłady w latach 70. znacznie przekraczały 200 tysięcy egzemplarzy, by w roku 1980 osiągnąć pułap

<sup>2</sup> Por. M. G ł o w i ń s k i, *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1990.

<sup>3</sup> Zob. S. K i s i e l e w s k i, *Abecadło Kisielewskiego*, Warszawa 1997, s. 106 (hasło: Daniel Passent).

czterystutysięczny. „Nowa Kultura”, „Przegląd Kulturalny” i ich sukcesorka „Kultura”, znaczną część swych łamów przeznaczały na prezentację poezji, prozy, krytyki: teatralnej, plastycznej, filmowej oraz literackiej, tekstów historycznoliterackich, materiałów ilustracyjnych itp.; siłą rzeczy tematyka i rodzaj materiałów tam publikowanych odpowiadały gustom węższej, szczególnej grupy odbiorców. Niemniej roli czasopism społeczno-kulturalnych nigdy w PRL nie lekceważono, o czym w ostatnich latach przypominają – poza Tomaszem Mielczarkiem – literaturoznawcy.

Żale, bo nawet nie zarzuty, które pragnę skierować pod adresem autora *Od „Nowej Kultury” do „Polityki”*, są wyrazem czytelniczego niedosytu, rozbudzonej i niezaspokojonej ciekawości. Intryguje mnie, na jakiej podstawie Tomasz Mielczarek uważa, że „Przegląd Kulturalny” nie był pismem łatwym w odbiorze i że obojętna w tym piśmie „polityka redakcyjna” wymagała od czytelnika wszechstronnego przygotowania humanistycznego oraz orientacji w meandrach ówczesnej polityki PZPR. Ci natomiast z odbiorców, którzy byli mniej wymagający lub mniej zorientowani, zyskiwali w „Przeglądzie” rzetelną kronikę rejestrującą codzienne tętno polskiej kultury. W *Zakończeniu* – sąd podobny, tyle że o wyższym stopniu uogólnienia: „Lektura czasopism społeczno-kulturalnych i społeczno-politycznych odbywała się na różnych płaszczyznach percepcji. Inaczej odczytywały je elitarne środowiska warszawskie, inaczej zaś »prowincjusze«”. Nie mam powodów, by nie ufać słowom badacza, który wielokrotnie potwierdza swoją kompetencję. Wiadomo ponadto, iż lektura „palimpsestowej” prasy peerelowskiej była nieomal sztuką, celowali w niej zwłaszcza opozycjoniści, wśród nich cytowany wcześniej Kisielewski, który wiedzę o rzeczywistej sytuacji w kraju dobywał spomiędzy wierszy „Argumentów”, „Sztandaru Młodych”, „Prawa i Życia”, „Szpilek”, „Żołnierza Wolności”, „Sygnałów”, „Perspektyw”, „Zielonego Sztandaru” itd.<sup>4</sup> Może warto byłoby skonfrontować konstatacje dotyczące różnych sposobów odczytywania peerelowskiej prasy z konkretnymi świadectwami odbioru (nie wątpię, że badacz do takich dotarł)? Może autor *Od „Nowej Kultury”*... bazuje na ustaleniach innych badaczy? Może o aluzyjności materiałów prasowych wnioskuje już na podstawie ich specyficznej formy?

Kolejny niedostatek, którego trudno nie odczuć, związany jest ze sferą edytorsko-adiustatorską, pozamerytoryczną, acz nie pozostaje bez znaczenia dla ogólnej oceny książki Mielczarka. Autor powiada, że winieta „Nowej Kultury”, wzorem „Kultury” paryskiej, jednym ze swych elementów nawiązywała do symboliki antycznej, by w innym miejscu podkreślić, że zmiana wyglądu tytułowej kolumny „Po prostu” miała na celu wyeksponowanie reorientacji ideowej tego pisma. Uważam, że „*Od „Nowej Kultury” do „Polityki”*” zasługuje na bogatszą szatę graficzną. Drobiazgowo opisy winiet, struktury pisma itp., jak najbardziej zasadne w przypadku analizy prasoznawczej, zyskałyby znacznie, gdyby wydawca zdecydował się na prezentację przynajmniej tytułowych kolumn omawianych periodyków. Jeśli postuluję tu o wzbogacenie niektórych fragmentów pracy o materiały ilustracyjne, to

---

<sup>4</sup> Zob. S. Kisielewski, *Piękna sztuka czytania*, „Tygodnik Powszechny” 06.04.1980.

z troski o czytelnika, który dopiero rozpoznaje problematykę peerelowskiej czasopiśmiennictwa i który mógłby uznać rozważania Mielczarka za nazbyt abstrakcyjne. Wierzę bowiem, że napisana w sposób komunikatywny książka Tomasza Mielczarka zostanie doceniona przez znawców przedmiotu, ale trafi również do mniej wyspecjalizowanych odbiorców. Swadą niewiele ustępuje ona szkicom Kazimierza Koźniewskiego, zawartym w trzech tomach *Historii co tydzień*, czy złożonej z serii reportaży książce *Pół wieku pod włos* Jacka Żakowskiego. Opracowanie Mielczarka ma jednak tę przewagę nad dziełami publicystów, że dorównując pod względem stylistycznym, góruje nad nimi stopniem obiektywizmu oraz zakresem udokumentowania.

We *Wstępie* do swej pracy Tomasz Mielczarek twierdzi, że zależne od PZPR tygodniki są jednym z ciekawszych zjawisk prasowych PRL, gdyż okazują się znakomitym źródłem wiedzy zarówno o powojennej Polsce, jak i o relacjach pomiędzy światem władzy i światem kultury. Trudno odmówić badaczowi racji. Od „*Nowej Kultury*” do „*Polityki*” pojawia się we właściwym momencie z kilku powodów; po pierwsze, jeden z tygodników będących przedmiotem zainteresowania badacza nadal funkcjonuje i jakby tego było mało, niezależna od mecenatu PZPR „*Polityka*” wykorzystuje z powodzeniem „wynałazki” dziennikarskie z poprzedniej epoki. Mam tu na myśli analizę sytuacji gospodarstw domowych (tzw. koszyk „*Polityki*”) oraz coroczny ranking polskich przedsiębiorstw – „500 »*Polityki*«. Po drugie, mimo że epoka socjalizmu skończyła się przed kilkunastu laty, to nadal żyje (świetnie sobie radząc w zmienionych warunkach ustrojowych) wcale liczna reprezentacja „reżyserów”, „aktorów” i „statystów” peerelowskiej sceny prasowej, a zarazem bohaterów książki Mielczarka. Po trzecie, do współczesnego sposobu myślenia o mediach wkłada się niekiedy echo tęsknoty za dawnym, upartyjnionym systemem organizacji rynku prasowego, w którym głównie politycy decydowali o zawartości tematycznej prasy, obsadzie redakcyjnej czy nawet o losach danego periodyku. Praca kieleckiego prasoznawcy pokazuje, że związki świata polityki i świata kultury bywają niebezpieczne.

